



AGA SOTOR

Poruszająca historia o sile przyjaźni.

Veranda
PACHNĄCA
LIPAMI

FILIA

AGA SOTOR

Veranda

PACHNAÇA
LIPAMI

FILIA

*Jeżeli istnieje coś takiego jak szczęście całkowite,
to jest nim świadomość, że jest się na właściwym miejscu.*

Fannie Flagg „Smażone zielone pomidory”

Mojemu mężowi Pawłowi

Rozdział 1

Dylemat

Mam pytanie do wszystkich pasjonatów psychologii. Zarówno absolwentów tego kierunku, jak i amatorów zgłębiania tajników działania ludzkiej psychiki. Znajomość filozofii również nie zaszkodzi, choć odnoszę wrażenie, że mój obecny dylemat to jedna z tych rzeczy na ziemi i w niebie, które się nie śniły nawet filozofom. Oto ono:

Trzy miesiące temu Berenika zrezygnowała z posady front-end developera, by rozwijać własny twórczy biznes. Ponieważ Teresie nie mieściło się w głowie, jak można zostawić dobrze płatną, stabilną posadę, Berenika czekała z poinformowaniem matki o złożonym wypowiedzeniu. Zrobiła to dopiero, gdy swoją działalność prowadziła już dwa tygodnie. Ile czasu musi zwlekać Berenika z opowiedzeniem matce o tym, że ma przed sobą jedyną szansę na spełnienie marzenia o odzyskaniu

domu dziadków, biorąc pod uwagę listę poniższych faktów:

a) Odkąd Teresa przeszła na emeryturę, zachowuje się tak, jak gdyby Berenika padła ofiarą zakłęcia rodem z filmu „Zwariowany piątek”, nagle znów miała trzy lata i nie potrafiła niczego zrobić samodzielnie.

b) Berenika, mimo lat trzydziestu trzech i niezbitych dowodów na życiowe osiągnięcia, jest skończoną zadowalaczką, a matka posiada nad nią władzę porównywalną do tej Jedynego Pierścienia z „Władcy Pierścieni”. Wystarczy grymas na twarzy Teresy, by Berenika w jednej chwili zrezygnowała z własnych pomysłów i jako wyższą słuszność uznała zdanie matki.

c) Teresa nie jest odporna na czar chłopaka Bereniki. Berenika liczy na to, że uda jej się namówić Patryka, z którym planowała zamieszkać, gdy tylko skończy ciągnąc dwa etaty jednocześnie, na pierwszy wspólny krok w przyszłość: zaciągnięcie horrendalnego kredytu na zakup domu. Cokolwiek zrobi Patryk, zyskuje natychmiastową aprobatę Teresy. Ta zwykła wmawiać Berenice od najmłodszych lat, że tylko męczyzna gwarantuje kobiecie życiowe bezpieczeństwo.

d) Berenika nie jest w stanie kompletnie zignorować ogłoszenia. Od czasu jego znalezienia jej myśli nieustająco krążą wokół wiejskiego domku z sadem dziadka Tadka, od którego dzieli ją tylko... pół miliona złotych.

Przysięgam, jeśli znacie prawidłowe rozwiązanie, poradzicie sobie z absolutnie każdym życiowym problemem.

* * *

Nie zrozumcie mnie źle. To nie tak, że mama jest wstrętną manipulatką i wtrąca się w moje życie jak sułtanka matka, próbując manifestować swoje wpływy. Nic bardziej mylnego. Ona po prostu źle znosi emeryturę. Zanim na nią przeszła, każdego niedzielnego wieczora przewracała oczami i falując biustem, wzdychała, jak to ma dosyć tej roboty, jak to odlicza dni, aż ten horror się skończy. Minęły trzy lata, a mama nie pojechała do sanatorium, nie odwiedziła Arka w Anglii ani nie znalazła sobie żadnego hobby, które umilałoby jej czas. Mieszka w bloku bez ogródka i najzwyczajniej w świecie się nudzi.

Teresa Bryksy jest typową matką Polką. Po śmierci męża i wyjeździe syna Arka nie ma o kogo się troszczyć. Codzienne wyjście do pracy i zawodowe obowiązki trzymały jej życie w ryzach. A gdy wraz z nadejściem emerytury to się skończyło, uznała, że zacznie trzymać w ryzach mnie.

Obraziła się, gdy chcieliśmy z Arkiem kupić jej kota. Myśleliśmy, że to świetne rozwiązanie, ale widać nie znamy własnej matki tak dobrze, jak nam się wydawało. Mojemu bratu jest łatwiej, bo jest daleko, choć z racji wieku to jemu ciągle suszy głowę o wnuki. Gdyby wiedziała, przez co przechodzą z Joanną, ugryzłaby się w język.

Nie potrafię się jednak na nią gniewać ani też kompletnie od niej odciąć. Po pierwsze, to moja mama. A po

drugie, rozumiem ją. Wyobrażam sobie, co czuje, jak gdyby to ja sama stała w tych jej skórzanych mokasynach, a te jej wyobrażone uczucia są czasem silniejsze niż te moje własne, realne.

Tereska chce dla nas jak najlepiej. Gdyby tylko sięgała tak wysoko, dałaby nam gwiazdkę z nieba. Tyle że bierze do tego chcenia swoją własną definicję „jak najlepiej”. Mój brat i ja czujemy się świetnie, podziwiając gwiazdy wysoko na firmamencie, dokładnie tam, gdzie są. Jeśli pięć lat na ASP nauczyło mnie czegokolwiek, to tego, że z perspektywy wszystko wygląda inaczej.

Rozdział 2

With a little help from my friends

Nigdy nie należałam do amatorów postanowień noworocznych i w tym roku również ich nie spisałam. Styczeń przyniósł mi jednak silną potrzebę zmiany, która rosła i wzmacniała się z każdym mijającym dniem. Nie takiej powierzchownej w stylu ostrzyknięcia sobie wąskich ust albo metamorfozy włosów z od lat niezmiennie upiętych w tej samej nudnej fryzurze na stylowe cięcie zgodne z trendami. Chodziło raczej o wykonanie skoku, do którego podświadomie przymierzałam się od dawna.

Postanowienie oddaniu się w stu procentach rozwojowi mojej firmy stanowiło pierwszy krok i głęboko liczyłam na to, że to dopiero rozgrzewka. Obawy, czy sobie poradzę, wciąż mi towarzyszyły. Już wcześniej o tym myślałam, ale pandemia skutecznie zatrzymała mnie na starym stanowisku. Nie żałowałam tej decyzji. Podziwiałam moją najlepszą przyjaciółkę Ankę za brawurę, z jaką podążyła przez

życie, bo sama należałam raczej do drużyny rozważnych. W swoim tempie i ja zdecydowałam się na krok naprzód. A teraz miałam w planach kolejny. I kolejny.

Do nadejścia wiosny było jeszcze daleko, choć wszyscy znużeni już byliśmy przedłużającym się chłodem i otaczającą nas szarością. Z utęsknieniem wyczekiwałam marca i wypatrywałam krokusów na trawnikach. Nie przejmując się wiatrem i deszczem, by dać oczom odpocząć od monitora, wybierałam się na spacer w poszukiwaniu zwiastunów mojej ukochanej pory roku. Wielkanoc zdawała się chłodniejsza od ostatniego Bożego Narodzenia.

Astrologiczna wiosna nastąpiła, następnie przyszedł kwiecień, lecz nic w otoczeniu na to nie wskazywało. Podczas ostatniej przechadzki, na którą cudem namówiłam Ankę, przemarzłyśmy na kość, więc dziś zaprosiłam przyjaciół do siebie.

Od rana deszcz zaczął w szyby, a ciemnoszare chmury kłębiły się na niebie ponad miastem. Coraz mocniej tęskniłam za ożywczą zielenią i energią płynącą z odradzającej się do życia przyrody. Pragnęłam zmiany. Brakowało mi tylko katalizatora.

Ciche stuknięcie czajnika oderwało mnie od potoku rozważań. Zalałam kopczyki liści, znajdujące się na dnie dwóch filiżanek.

„W samą porę” – pomyślałam, gdy zaraz po tym usłyszałam trzaśnięcie drzwiami, a już po chwili Anka rozsiała się na mojej kanapie.

– Powiedziałaś Teresce? – wypaliła na dzień dobry.

Konkretna natura nie pozwalała jej tracić czasu na powitania i gadki szmatki. Przez wszystkie lata naszej znajomości nie traciła również wiary we mnie, nawet, a może zwłaszcza, w moich tymczasowych fazach letargu. Mój organizm jako najskuteczniejszą metodę przetrwania stresujących sytuacji uważał wycofanie, spowolnienie i ucieczkę w sen. Anka była jak czołg. Potrafiła oddać w sklepie noszone już ubranie i odzyskać pełną kwotę zwrotu. Zazdrościłam jej tupetu i przebojowości od dnia, w którym się poznałyśmy w kolejce do dziekanatu. Gdy tak sobie teraz myślę, to wtedy jeszcze miała cierpliwość, skoro w niej czekała. Dzisiaj zrobiłaby o coś sztuczny raban i niepostrzeżenie wkradła się do środka.

To Anka dała mi motywacyjnego kopa po pierwszym wspólnym roku na zarządzaniu i marketingu i jak ten cerber poszła razem ze mną dopilnować, żebym złożyła papiery na grafikę. Nieustająco wspierała mnie, gdy założyłam działalność i ciągnęłam dwa etaty. To Anka podsyłała mi i Konradowi swoich znajomych jako klientów. Wciskała im kit, że dostaną zniżki po znajomości, podczas gdy sama wcześniej zawyżyła nasze stawki.

„Powiedziałaś Teresce?” – wracało w naszych przyjacielskich pogaduchach jak bumerang. Gdy po licencjacie zmieniałam kierunek, gdy zaczęłam zarabiać na projektach, gdy odważyłam się dołożyć do oferty zakładanie stron internetowych i prowadzenie firmom mediów społecznościowych i gdy poważnie pomyślałam o rezygnacji z etatu. I ja, i Konrad mieliśmy świadomość, że dla nas Anka

wystawiłaby się na świszczące kule, choć na co dzień zewnętrznemu obserwatorowi mogła wydawać się wobec nas nieco opryskliwa.

Jedno moje spojrzenie wystarczyło jej za odpowiedź.

– Rozumiem. Czyli jak zawsze – westchnęła, zakładając ręce za głowę i wyciągając nogi na kanapę.

Urodziła się w Nowym Jorku i choć jej rodzice wrócili do kraju, gdy miała zaledwie rok i nie potrafiła powiedzieć więcej niż „mama”, obywatelstwo Stanów Zjednoczonych dawało jej niesamowity wewnętrzny motor. Uwielbiała powoływać się na bycie Amerykanką, zwłaszcza gdy ktoś zalazł jej za skórę, co obserwowaliśmy zwykle z Konradem jako niezły kabaret. Na amerykańską modłę w domu nie ściągała nigdy butów i teraz jej trampki w rozmiarze czterdziestym pojawiły się na wysokości moich kolan.

– No! – upomniałam ją. – Pobrudzisz mi Klimta! – Pogłaskałam z czułością dekoracyjną poduszkę z printem słynnego pocałunku, którą przywiozłam sobie z Wiednia. Anka posłusznie opuściła stopy.

– Widzisz, Bryksy, to jest nastawienie, które musisz przenieść na każdą płaszczyznę swojego życia!

Uniosłam brwi, zdziwiona pochwałą.

– Masz to w sobie! Masz tę odwagę! – wyliczała, kierując we mnie wskazujący palec.

Gdyby zrobić jej teraz zdjęcie, stanowiłoby idealną współczesną wersję plakatu z wujkiem Samem, który chce mnie do armii.

– Ilekroć ktokolwiek włązi ci w życie z butami, musisz reagować tak, jakby miał uświnić ci tego ukochanego Klimta błotem z Woodstocku!

Wzdrygnęłam się. Trzeba oddać Ance, wyjątkowo jej się udało to barwne porównanie. I jakie prawdziwe! Moje poczucie estetyki ledwo znosiło studenckie siedzenie z piwem na murku. Spanie w namiocie nie wchodziło w grę. Błota nie tolerowałam nawet w formie maseczki.

– Widzisz! Potrafisz! – Anka mrugnęła do mnie, uśmiechnięta jak dobrotliwa ciotka. – Potrafisz powiedzieć Teresce, że chcesz ten dom!

– Nie, no... powiem, powiem jej – bąknęłam i rzuciłam się do dzwoniącego domofonu. Nagłe pojawienie się Konrada z pizzą wybawiło mnie od dalszych tłumaczeń. – Na razie nie ma o czym mówić, bo nic jeszcze nie wiadomo. Najpierw muszę przekonać Patryka. Jeśli kupimy ten dom razem, problem Tereski rozwiąże się sam.

Mimika mojej przyjaciółki zmieniła się w okamgnieniu z wiernego kibica we wredną żołą. Działo się tak zawsze, ilekroć padało imię mojego chłopaka. Na szacunek Anki trzeba sobie zasłużyć. O sympatii nawet nie wspomnę! Patryka czekała jeszcze długa droga. Konrad jakimś cudem wdał się w jej łaski od samego początku. Jak on to zrobił? Może kochała go jak brata, którego nigdy nie miała? Pogodą ducha i spokojem przypominał czasem jej tatę, którego miałam kiedyś okazję poznać. Od czasu studiów wielokrotnie zastanawiałam się, czy tych dwoje nie łączy aby coś więcej niż przyjaźń, ale nie miałam pewności. Nigdy nie dali tego

po sobie poznać, lecz nie mogłam wykluczyć, że przydarzył im się jakiś romansik. Na drugim roku studiów wyjechałam do Austrii na Erasmusa i zostawiłam ich samych w mieszkaniu, które sama zajmowałam do dziś. Nie byli razem, ale też żadne z nich nie miało nikogo innego na poważnie.

– Jestem! Już jestem! Witam drogie panie! – Konrad przywitał nas śpiewnie od progu.

Podskakując, zrzucił buty, przyfrunął do nas i na stoliku kawowym ułożył obok siebie oba pudełka z pizzą.

– Pepperoni i wegetariańska – ciągnął, otwierając kartonowe wieczka. – Dla moich ulubionych dziewczyn! – zakończył, pochylając się, by pocałować każdą z nas w policzek.

Mój przyjaciel Konrad dorównywał Ance barwnością charakteru. Jego ojciec spędził życie na morzu. Konrad wychował się jako najmłodszy w istnym babińcu z mamą, samotną ciotką i trzema siostrami. Miał takie podejście do kobiet, że gdyby zamiast zawodu redaktora wybrał karierę fryzjera albo trenera personalnego, nie opędziłby się od klientek.

Teraz chwycił kawałek pizzy w zęby, zdjął nogi Anki z kanapy i umościł się między nami.

– Ale miałem świetny dzień! Wpadło mi nowe grube zlecenie! – Jego roziskrzony uśmiech z miejsca udzielił się także mnie. – Powiedziałaś Teresce? – zagadnął wesoło między jednym a drugim kęsem.

– Nie – odburknęła Anka. – Czeka, aż ta leniwa buła zadecyduje za nią!

Posłałam Ance spojrzenie pełne wyrzutu.

– Wcale nie czekałam, aż Patryk zadecyduje za mnie, tylko planowałam mieszkać tam z nim, tak? Razem! Tak się postępuje w normalnym związku. Nie podejmuje się samemu poważnych decyzji dotyczących wspólnej przyszłości – odpowiedziałam z uniesioną brodą.

Moje słowa musiały zabrzmieć antyfeministycznie w uszach Anki, bo wydeła usta i założyła ręce na piersi.

Spojrzenie Konrada przeskoczyło z naszej przyjaciółki na mnie. Pokiwał głową, przyznając mi rację. Z drugiej strony objął Ankę ramieniem.

– Częstuj się, Anusia, bo chyba głodna jesteś, co? Specjalnie dla ciebie wziąłem z brokułami, choć sam ich nie znoszę! Bierz, póki gorąca!

– Nie mów mi, co mam robić, Konrad! – Anka wyrwała się spod jego ramienia. – Nie jestem dzieckiem! – odpyśkowała, pochylając się po kawałek pizzy.

– Oczywiście, że nie! Jesteś dorosłą kobietą sukcesu!

Obserwowałam, jak napięcie znika powoli z twarzy Anki. Duże ilości stopionego sera wystarczyły, żeby kąci ki jej ust uniosły się nieznacznie. A może to zasługa słów Konrada?

– Co w zupełności nie przeszkadza ci w byciu totalną marudą, gdy jesteś głodna! – zakończył przyjaciel, szczerząc bezczelnie zęby.

Anka wpakowała sobie do ust zbyt duży kawałek pizzy, by się teraz obronić. Roześmiałam się, widząc na jej twarzy chęć natychmiastowej zemsty. Rzuciła się na Konrada,



Opowieść o drodze do spełnienia marzeń i niezależności.

Berenika, młoda graficzka, ryzykuje wszystko, by na własną rękę podążać za marzeniem o niezależności i miłości. Dziewczyna postanawia porzucić dotychczasowe życie w dużym mieście i odzyskać rodzinny dom w Starych Lipach – symbol bezpieczeństwa i bezwarunkowej miłości jej dzieciństwa.

Gdy traci wsparcie partnera, wszystko zdaje się zwracać przeciwko niej. Jednak dzięki przyjaciom los daje jej drugą szansę na spełnienie marzenia.

W Starych Lipach odnajduje nie tylko dom swojego dzieciństwa, ale i poczucie własnej wartości.

FILIA

cena 47,90 zł

wydawnictwofilia.pl



Klub książki

**ONA
CZYTA**

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-491-2



9 788383 574912